Downloaded from: justpaste.it/ucieczka-czesc-2

Ucieczka część 2

Będąc wolnym wciąż uciekasz - ponieważ wolność na tym polega. Kolejny rozdział ucieczki Nike. Zawiera treści niewłaściwe dla osób wrażliwych, młodych oraz "bojących się inności".

Będąc wolnym wciąż uciekasz - ponieważ wolność na tym polega. Kolejny rozdział ucieczki Nike. Zawiera treści niewłaściwe dla osób wrażliwych, młodych oraz "bojących się inności".

Chciałabym ponownie podziękować invictum za poprawę tekstu :).

Ponury, chłodny obraz letniego poranka przystroił deszcz, który z godziny na godzinę zaczynał posyłać na ziemię coraz więcej kropel wody. Lekka mgła przysłaniała ziemię oraz najbliższe okolice znacznie utrudniając widoczność. Droga wyjścia była za lasem, w którym stało więzienie. Szary, lekko zielony obraz sprawiał, że wzrok nie wiedział gdzie się zatrzymać. Wysokie drzewa przysłaniały widok na niebo, a korzenie jakby specjalnie wystawione były ponad poziom gleby, by przechodzeń daleko nie zaszedł. Dodatkowa ochrona, by uciekinier został blisko więzienia, a strażnicy nie musieli się męczyć szukając zbiega.

Nike przegryzała wargę uspokajając żyłkę pulsującą na jej skroni. Miała wrażenie, że z nerwów zaraz pęknie. Zamierzała w niedalekiej przyszłości odciąć Damienowi prącie i przywiesić mu do szyi. Zaprosił do ucieczki kogoś, kogo ona najchętniej zostawiłaby psom na pożarcie. Może jednak dobrze, że to zrobił? Miała okazję wystawić swojego wroga na działanie broni palnej.

Denerwowała się okropnie. Miała ochotę zrobić Damienowi krzywdę. Zastanawiała się, dlaczego musiał zrobić jej na złość i zaprosić Dante do ucieczki. Ten obrzydliwy mężczyzna wywoływał u Nike odruchy wymiotne i samobójcze, chociaż bardziej pragnęła go zabić. Widzieć jego krew i to, że umiera powoli. Ogarniać swoimi oczyma to, jak szarpie się w agonii nie mogąc znaleźć ratunku. Wzrok dobermana mordercy został trwale przyklejony do twarzy czarnowłosej, która liczyła grupę. Najprawdopodobniej przerażała tym zgromadzonych uciekinierów. Gdy tylko na którymś skupiała wzrok, ten w tempie natychmiastowym odwracał głowę i patrzył w przestrzeń.

- Za trzy minuty pan Morty zamknie klatki psów i wtedy będziemy mogli przejść – oznajmiła zerkając na co chwilę oświetlany pusty teren, po którym przechadzało się kilku strażników z owczarkami niemieckimi.

- Przecież te kundle zaczną na nas rozdzierać pyski – warknął Tony próbując negować pomysł liderki. Dziewczyna zwróciła na niego swój zabójczy wzrok. Gdyby nie była w tak okropnym humorze, odpowiedziałaby o wiele milej.

- Dostają one jedzenie zaraz po zamknięciu – odpowiedziała patrząc mu prosto w źrenice. - Jeśli coś schrzanicie, to je uciszę. Zaraz po przejściu musimy się przegrupować, tak będzie o wiele lepiej. Więcej szans na ucieczkę.

- Przyznaj Nike, chcesz się po prostu pozbyć balastu? - Zapytał Damien łapiąc dziewczynę za podbródek i unosząc go tak, by światło księżyca w pełni oświetliło jej twarz. Dziewczyna wydała z siebie odgłos pomiędzy warknięciem a śmiechem.

- Znasz mnie od dawna czy strzelasz? - Uśmiechnęła się i uderzyła dłoń napalenca, pozbywając się jej spod swojej twarzy. - Śmierdzisz nasieniem, odsuń swoje łapy.

- Skąd wiesz jak śmierdzi sperma Damiena? - Zaśmiał się cicho Tony, wciąż szukając zaczepki. Spoglądał na rudowłosą, która prychnęła poirytowana.

- Sperma to sperma - powiedziała wzruszając ramionami. Próbowała jak najszybciej odejść od tematu, nie miała ochoty na sprzeczkę.

- Oo to skoro mamy chwilę czasu to może opowiesz nam o swoich partnerach skarbie? - Zainteresował się Amerykanin. Z powrotem złapał się za krocze, aby nadać swoim słowom większe znaczenie. Brwi Nike uniosły się ku górze.

- To nie wasza sprawa – rzuciła zamyślając się. Pamiętała tylko jedną osobę. Kogoś, kto prawdopodobnie w tej chwili spał w jej domu.

Zapadła cisza wśród grupki przygotowujących się do ucieczki. Damien wyglądał jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. Po chwili uśmiechnął się zadowolony i uniósł dłoń ku postaci rudowłosej.

- A więc nie jesteś taka mocna jaką udajesz! – Powiedział w końcu. Nike spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie rozumiem o czym mówisz – odparła i poklepała Four po głowie, uśmiechając się do niej. Widziała, że białowłosa dziewczyna zaczyna się stresować.

- Nie wal, że nigdy nie uprawiałaś seksu! - Rzucił, przystawiając dłonie do twarzy, by ukryć uśmiech. - Straszna Nike jest dziewicą!

- Nie jestem, jasne!? - Warknęła zdenerwowana. Jej dłoń zacisnęła się w pięść.

- Damien, nie denerwuj dzieci – Julie poklepała Amerykanina po ramieniu i uśmiechnęła się szyderczo. - One zawsze rzucają się, gdy nie mają doświadczenia...

- Stary! A może miałem rację? - Dołączył się Tony. - No wiesz na stołówce! Nike jest lesbijką!

Nie minęła chwila, a Nike odsunęła się od Four i powaliła Anglika na ziemię. Poirytowana przygniatała go stopą do podłoża. Prychnęła na każdego z kolei, powodując, że odsuwali się.

- Możemy iść – oznajmiła otrzepując koszulkę.

Wszystko wyszłoby idealnie. Psy zajęte swoim jedzeniem warczały i wyrywały sobie kawałki mięsa sprzed pysków. Strażnicy popijali kawę lub jedli przekąski. Cisza i spokój

połączone z ciemnością między murami, a świtem za nimi. Nic nie przeszkodziłoby im w ucieczce.

Niestety. Jeden z facetów biegnąc potknął się o leżący na ziemi kamień. Runął na glebę niczym pchnięta kostka domina. Echo rozniosło się po całym terenie. Psy zostawiły posiłek. Pozapalały się w niektórych miejscach światła. Gwizdy. Strażnicy zauważyli ludzkie sylwetki. Krzyki grupy, by się pośpieszyć rozległy się szybciej niż strzały z pistoletów. Kilka osób zdążyło wyjść.

Stali teraz w lesie. Rozglądali się. Spanikowani nie wiedzieli, w którą stronę biec. Ostatnia wyszła Nike. O wiele spokojniej niż reszta drużyny, jednak jej mina ukazywała, że jest niesamowicie zdenerwowana. Nie miała jednak czasu na ganienie niezdarnego uciekiniera.

Spojrzała to w prawo to w lewo i łapiąc białowłosą za rękaw wypowiedziała komendę, w którą stronę mają się kierować. Grupa bez zastanowienia ruszyła za liderką pędzącą przed siebie. Przebierała nogami jak szalona, próbując dorównać tempem galopującemu koniowi. Wszyscy ciężko dyszeli, a nie przebiegli nawet dwóch kilometrów. Narzucone im tempo oraz przeszkody na drodze wykańczały ich z dużą prędkością. Było to dziwne, w końcu większość owej grupy uprawiała różne sporty na terenie więzienia. Powinni mieć dobrą kondycję.

Kule z pistoletów zaczynały trafiać coraz bliżej, rozbijać się o drzewa niedaleko głów uciekinierów. Zaczynali oni panikować. W końcu, kto by nie zaczął? Ich wolność zaczynała się kończyć, a nawet jeszcze się nie zaczęła.

Po kilku minutach wrzask jednej z dziewczyn rozległ się pomiędzy drzewami. Została trafiona w plecy. Płacząc i krzycząc z bólu miotała się po ziemi, próbowała wstać. Gdy tylko udało jej się, znów upadła na ziemię. Nie miała jednak wystarczająco siły, krew coraz szybciej wypływała z rany. Ruszanie wcale nie spowalniało umierania. Kula musiała uszkodzić niektóre nerwy. Któryś z mężczyzn zatrzymał się i rzucił w jej kierunku. Myślał, że uda mu się jakoś pomóc kobiecie. Było za późno, zdążyła podziękować, coś krzyknąć. Krew spłynęła jej spomiędzy warg i wtedy mężczyzna dostał kulkę między oczy. Ujadanie psów na kilka chwil zamilkło, gdy zwierzęta rzuciły się do jeszcze ciepłych ciał, a sześcioosobowa grupa dostała parę minut przewagi. Traciła ją ślizgając się na błotnistej ziemi.

Four straciła w pewnym momencie panowanie nad swoimi nogami, a jej kostka wplątała się między wystające korzenie. Sytuacja podobna do poprzedniej. Upadła z plaskiem o nierówny grunt, zupełnie jak poprzednia kobieta. Nike pociągnięta w tył, wypuściła na chwilę jej dłoń. Poślizgnęła się i zatrzymała na kolanach. Zatrzymała się na najbliższym drzewie i jęknęła.

- Biegnij! - Wrzasnął Damien widząc jak rudowłosa niezdarnie wstaje i zawraca. - Bo stanie się to samo co u Nathana!

- Cały czas do przodu! – Warknęła w odpowiedzi na jego słowa. Dobiegła plącząc się w błocie i dysząc ciężko. Złapała Four i pomogła jej uwolnić nogę. Nie miała nawet czasu na sprawdzenie czy nic nie stało się dziewczynie. Po kilku krokach widać było, że dziewczyna sama daleko nie zajdzie. Jej kostka została uszkodzona. Jeden z psów zaczynał do nich dobiegać. Przeskakiwał nad korzeniami. Nike złapała leżący w pobliżu kamień. Gdy tylko pies

złapał ją za przedramię, walnęła go w łeb. Widząc, że jeden raz nie starcza, z bolącym sercem uderzyła po raz kolejny. Odwróciła się do Four.

- Wskakuj – oznajmiła poważnym tonem. Nastolatka nie miała czasu na odmowy. Będąc na plecach Nike, czuła jaki ból sprawia w tym momencie kobiecie. Jednak rudowłosa twardo trzymała się na nogach i biegła.

Po kolejnych kilkunastu minutach dzika walka o przetrwanie wyłoniła zwycięzców, którymi byli uciekinierzy. Na wszelki wypadek szli dalej, dziwili się co spowalniało strażników. Musieli być czujni.

Cała szóstka, której udało się przetrwać znalazła opuszczony, drewniany budynek zarośnięty trawą. Wyglądał jakby nikt nie przekraczał jego progu od wielu lat. Tutaj mieli szansę na odpoczynek, nabranie nowych sił. W końcu ich ucieczka jeszcze się nie skończyła, to był zaledwie początek. Byli oni tego jak najbardziej świadomi.

- Nike... - Odezwał się Tony klepiąc dziewczynę po ramieniu. Rudowłosa spojrzała na niego dziwnie. Wyglądał niewinnie, inaczej niż zwykle. Nie zaczął rozmowy zaczepką ani też nie uderzył jej.

- Hm? - Mruknęła przekrzywiając głowę i robiąc minę jakby chciała odczytać jego myśli. Pokazał ruchem dłoni, że chce by odeszli na chwilę od reszty. Nike podążyła za nim kawałek w las.

- Obiecasz mi coś? - Spytał z głupawym uśmieszkiem, który w kilka sekund pojawił się na jego twarzy. Przerywał tym gestem powagę sytuacji jaką próbował stworzyć.

- Zależy o co chodzi – odparła wzruszając ramionami i opierając się o drzewo.

- No tak jak mówiłaś... - Zaczął. - Nie mamy zbytnio szans na przetrwanie zostając razem. Pobiegnę do nich, a potem w przeciwną stronę. Zgubią wasz trop – wyjawił swój plan roztrzepując sobie włosy.

- Czyli sam chcesz zginąć? Bohatersko – zaśmiała się kładąc dłonie na karku.

- Ale nie sądzisz, że tak będzie najlepiej? - Odezwał się wciąż wyglądając na niepewnego.

- To co sądzę nie jest ściśle związane z twoimi czynami – rzuciła unosząc wzrok na korony drzew. Nie widziała między nimi nieba.

- Ale chcę, by było! - Powiedział głośniej. Nike wydała z siebie ciche „Huun?”, jednak nie spojrzała na mężczyznę.

- Jeśli się uda... Jeśli ściągnę ich na siebie i ucieknę – zaczął nieco zamyślony. - A potem wrócę i was znajdę...

- Wysłów się do cholery – warknęła. W końcu zwróciła na niego swoje spojrzenie.

- Jak wrócę, przeliżesz się ze mną? - Powiedział w końcu. Nike przystawiła dłoń do ust zasłaniając uśmiech. Rozbawił ją.

- Niczego nie obiecuję – zaśmiała się i roztrzepała swoje włosy. - Ponieważ wiem, że twój plan zawiedzie.

- Jeśli mi się nie uda... Obyś zginęła szybko – uśmiechnął się i wystawił pięść w stronę Nike. - Wtedy zrobimy to w piekle. - Ta przyłożyła do niej swoją dłoń i odwzajemniła uśmiech.

- Nie daj się zbyt szybko zabić – powiedziała na pożegnanie i odprowadziła mężczyznę wzrokiem. Nigdy nie spodziewałaby się, że może podobać się Tony'emu.

Gdy wróciła do reszty grupy zauważyła, że większość z nich siedziała w salonie przeszukując szuflady. Chcieli znaleźć jakieś pożyteczne rzeczy. Rudowłosa nie musiała zajmować się takimi głupotami. Od razu ruszyła do kuchni i otwierając pierwszą z brzegu półkę, wyciągnęła z niej mały scyzoryk z dwoma ostrzami. Przeglądając dalszą zawartość pomieszczenia, odnalazła urządzenie do ostrzenia noży. Łapiąc za nie szybko polepszyła cięcie małych nożyków. Zaraz po tym włożyła sprzęt do kieszeni. Znalazła kilka innych ostrzy i powtórzyła czynność, jednak zostawiła je w szufladach, na wszelki wypadek.

Cicho nucąc jakąś anglojęzyczną piosenkę wróciła do reszty, która najwyraźniej tak szybko jak zaczęła, tak szybko skończyła przeszukiwanie pokoju. Ciekawa scena rozegrała się przed oczami Nike. Damien zaproponował Julie odbycie stosunku, a napalony Dante chciał wziąć przykład z niewyżytej parki.

Dwójka kochanków szybko znalazła sobie miejsce w salonie, za to bezbronna w stosunku do Dantego Four nie miała się jak obronić przed zboczeńcem. Mężczyzna złapał ją i przyparł do ściany w korytarzu, naciągając jej bluzkę ku górze. Biedna dziewczyna szarpała się chwilę, nie mogąc odskoczyć. Zaciskała nogi, wołając by przestał. On natomiast nie przejmując się jej słowami wyjął członka ze spodni. Nie reagował na jej płacz. Jak na prawdziwego gwałciciela przystało. Białowłosa dłuższą chwilę próbowała odeprzeć ataki gwałciciela, który jednak będąc od niej silniejszy nie pozwolił jej na ucieczkę. Przyległa ona do ściany. Przerażonym wzrokiem patrzyła na napastnika i mówiąc ciche „Proszę nie” błagała, by nic jej nie zrobił. On nie miał takiego planu, od dawna nie uprawiał seksu. Za każdym razem, gdy próbował zrobić to w więzieniu, jego znienawidzona koleżanka przyprowadzała strażników, by bardziej męczyć niewyżytego faceta, którego kompanem przez cały czas była ręka. Tak bardzo nienawidził Nike. Chciał się wyżyć. Sam chętnie zgwałciłby rudą, jednak wiedział, że nie ma na to szans. Tu mógł się wyżyć na ładnej, młodej dziewczynie. A co lepsze dla niego, wiedział, że Nike na niej zależy.

Przez kilka minut kobieta stała nie ruszając ani jednym mięśniem. Jedynie wpatrywała się w brutalną scenę. Wyglądała na rzeczywiście nieczułą, gdy tylko patrzyła czy Four pokaże jakieś skuteczne formy obronne. Czy ucieknie. Po chwili wiedziała, że musi ingerować. Dante przygotowywał się na rozstawienie nóg dziewczyny swoim kolanem. Chciał pozwolić sobie na gwałtowne wejście w krocze szarpiącej się dziewczyny. Pozbawiając ją dolnej części ubioru cieszył się jak dziecko dostające zabawkę. Pocierał chwilę członkiem o jej brzuch. Płacząca białowłosa zaczynała sinieć na twarzy z obrzydzenia. Wtedy dopiero Nike postanowiła podejść do nich i pomóc nastolatce.

- Dobra, dość tego Dante. Już sobie ulżyłeś, teraz spierdalaj – powiedziała ostrym tonem. Wyciągnęła scyzoryk z kieszeni i przyłożyła ostrze do pulsującego prącia gwałciciela. - Skończ albo zamiast spermy tryśnie ci krew.

Facet zwrócił swój wzrok na rudowłosą i ze zboczonym uśmieszkiem spojrzał jej w oczy. Najwidoczniej sytuacja go podnieciła. Kobieta zrobiła zniesmaczoną minę, jednak powstrzymując się zmrużyła powieki i powoli skierowała głowę ku dołowi wciąż utrzymując kontakt wzrokowy z napastnikiem. Dante zgryzł wargi nie mogąc wytrzymać psychicznego spojrzenia Nike, które przeszywało go na wylot i robiło zwrot, by zadać większy cios. Gdy jednak nie dostała odpowiedzi poirytowana zawarczała niczym rozwścieczone zwierze. Podciągnęła nożyk do góry i zrobiła szybki ruch w bok rozcinając kawałek członka uciekiniera. Facet krzyknął przeraźliwie i odskoczył potykając się o własne spodnie i padając na przeciwległą ścianę. Rudowłosa włożyła szybkim ruchem oczyściła ostrze o swoją koszulkę i wsunęła je z powrotem do środka rękojeści. Kopnęła ścianę tuż przy głowie mężczyzny.

- Ostrzegałam. - Oznajmiła zimnym tonem. - Jęcz głośniej, może nas usłyszą, ale to ty pójdziesz pod pierwszy ogień.

Nie wiedząc jak zareagować Dante siedział na ziemi przerażony tym co się stało. Jego cenny narząd właśnie został uszkodzony. Zniszczony przez zimnokrwistą sukę, która odważyła się przerwać jego początek stosunku i przeciąć ten „cudowny" sprzęt. Chciał ją zabić. Tak strasznie chciał ją zabić. Zrobić jej krzywdę. A tuż przy tym rozpocząć akt seksualny. Miał ochotę przypiąć ją łańcuchami do ściany. Gwałcić i zabijać codziennie. Zrobiłby wszystko, by trzymać w dłoniach jej zwłoki, z których z minuty na minutę uchodziłyby resztki ciepła. Czuć jak zostaje tylko zimna masa, której resztki powoli przemienią się w płyny i wchłoną w grunt zostawiając na wierzchu kości owinięte resztkami jakie mogły pozostać z jego największego wroga jakiego kiedykolwiek miał. Nie potrafił nienawidzić policji i prawa w ten sposób co nienawidził tą rudowłosą zabójczynię.

- Wszystko gra? - Spytała Nike zaskakująco miłym tonem. Przeszły na górę i stały tam w korytarzu. Było tam tak duszno, że Four nie dość, że była sina ze stresu, to jeszcze zaczynała być czerwona z gorąca. Nike pomogła nastolatce poprawić ubranie. Pachniała ona potem, była tak przerażona i zestresowana sytuacją, która miała miejsce dosłownie chwilę temu. Organizm wbrew jej woli powoli zaczął gromadzić kropelki płynu na skórze. Powstrzymywała łzy. W odpowiedzi na pytanie rudowłosa została uderzona w klatkę piersiową.

- Teraz tak... - Odpowiedziała cicho spuszczając głowę. Wyglądała jakby wstydziła się spojrzeć swojemu obrońcy w twarz. Miała do tego powód. Stała przed chwilą pod ścianą rozbierana przez zboczeńca. Na oczach Nike. Miała też powód, by być złą na dziewczynę. Widziała ona całą sytuację i zareagowała dopiero w najgorszym momencie. W chwili, gdy Four nie mogła już odeprzeć wspomnienia o dotknięciu jej ciała przez brudnego członka Dante. Mdliło ją. Źle się czuła.

- Zostawmy go, przemyśli parę spraw. Powinnaś odpocząć. Za parę godzin czeka nas długi dzień – oznajmiła rudowłosa pokazując gestem dłoni pokój, w którym Four miała spędzić popołudnie.

- Ej, szmato! - Odezwała się nagle. Zwróciła wzrok ku gwałcicielowi trzymającemu się za krocze stojąc w połowie schodów. - Wyruszamy za kilka godzin, przekaż tamtym jak skończą

zabawę.

Four rozejrzała się po niedużym pokoju. Nie był on za czysty, po podłodze walały się pudła i ciuchy, które pozostawiały wrażenie jakby ktoś wprowadził się na parę dni, zamiast wypakować rzeczy jedynie grzebał w zawartości kartonów i wywalał je na zewnątrz nie mając zamiaru sprzątać. Obraz kogoś żyjącego w pośpiechu stanął w oczach nastolatki. Łóżko było jednoosobowe, stało ono pod ścianą na lewo od drzwi wejściowych. Z jego jednej strony stała duża szafa, w której, o dziwo, znajdowało się parę rzeczy, po drugiej stronie łoża natomiast znajdowała się mała szafka nocna, na której stała lampka o zarysowanym, szklanym kloszu. Widok z okna, znajdującego się naprzeciw drzwi wejściowych, zasłonięty był przez wysokie drzewa. Nie było tam tak strasznie. W powietrzu unosił się zapach starości i mięty. Four ciekawiła ta druga woń. Chciałaby sprawdzić, z jakiego miejsca dokładnie dało się ją wyczuć. Lubiła ten zapach. Byłoby tu całkiem miło, gdyby w budynku była woda oraz elektryczność. Plus brak świadomości, że strażnicy, wraz ze świetnie wyszkolonymi, trzydziestokilowymi psami, o ostrych zębach i agresywnych charakterach, ich śledzą.

Nike rozejrzała się wokoło i zrobiła miejsce na podłodze przy końcu łóżka. Przeciągnęła się i usiadła w pozycji przypominającej nieco nieudany kwiat lotosu opierając się o drewniane wykończenie jednoosobowego łoża. Miała zamiar czuwać. Wsłuchiwała się w powoli ruszającą się po pomieszczeniu Four.

- Nie ma tu nic do jedzenia. Nawet do picia. Nie możemy się męczyć ani też rozleniwiać. Jeśli zużyjemy za dużo energii, będziemy chcieli ją zregenerować snem. - Zaczęła wywód patrząc na nogi nastolatki. - Wtedy nie ujrzymy świtu, chyba, że nas nie zabiją. Jeżeli jednak nic nie będziemy robić to, zaczniemy myśleć o głodzie. Stracimy siły podobnie jak w przypadku pierwszym, tylko tu śmierć będziemy widzieć mając oczy szeroko otwarte. - Ciągnęła. Zauważyła, że białowłosa kucnęła naprzeciw niej. Teraz ich źrenice były ustawione w jednej linii. Patrzyły na siebie. Nike tłumacząc ich sytuację, Four uważnie słuchając. - Jeśli teraz nie dodasz sobie energii snem, nie zostanie ci zbyt dużo siły woli, by poruszać kostką, która cię boli. Wiesz? - Powiedziała rudowłosa odchylając głowę w tył i opierając ją na miękkim materacu. Nie potrafiła długo patrzeć na kogoś, wolała spoglądać w przestrzeń i gubić się we własnych myślach. Kiedy powtórnie kobieta zwróciła wzrok na nastolatkę, zarumieniła się i znów spojrzała w sufit. Nie spodziewała się, że białowłosa zacznie zdejmować ciuchy. Przez chwilę patrzyła nieobecnym wzrokiem na niewielką pajęczynę.

- A ty nie chcesz się położyć? - Spytała białowłosa tonem wskazującym na to, że nie zauważyła tego, co przed chwilą uczyniła jej starsza koleżanka. Łóżko nawet nie zaskrzypiało pod ciałem nastolatki, która zapadła się w nie. Było strasznie miękkie i wygodne, otulało zmęczone ciało.

- Nie mam zamiaru spać – odparła szybko Nike roztrzepując sobie włosy. - Muszę kontrolować nasz zegar świetlny byśmy wygrali ten wyścig z czasem.

- Jesteś straszliwie poważna – zauważyła Four owijając się ciepłą kołdrą. Rudowłosa uniosła się na kolanach z cichym „Hę?”. Oparła się łokciami o łóżko i spojrzała na wtuloną w

pierzynę dziewczynę.

- Nie widzę w tym nic złego – powiedziała opierając głowę na rękach.

- Mówiłaś, że nie jesteś ode mnie starsza, dlatego nie muszę ci mówić „pani” - zaczęła cicho białowłosa obracając się na łóżku. Przełożyła poduszkę w miejsce, gdzie w tym momencie znajdowały się jej nogi. Po chwili zmieniła pozycję swojego ciała i opadła na tą poduchę. Teraz jej głowa była w odległości dwóch dłoni od twarzy Nike. - Ale nie zachowujesz się jak ktoś młody...

- Jesteś ode mnie cztery lata młodsza – odezwała się Ruda. - Nasze zachowania mogą się różnić... Poza tym ja trafiłam do więzienia z jakiegoś powodu, ty pojawiłaś się tu przypadkiem.

- Skąd to wiesz? - Zdziwiła się Four. Nike uniosła brwi. Trafiła w dziesiątkę.

- Właśnie mi to powiedziałaś – uśmiechnęła się rozbawiona.

- Ja... - Zaczęła białowłosa próbując wyjaśnić.

- Odpoczywaj – zaśmiała się Nike i przyłożyła głowę Four do poduszki odwracając się.

Po dłuższej chwili rudowłosa stwierdziła, że nudzi jej się siedzenie i ułożyła się na podłodze. Dziewczyny leżały tak przez dobrą godzinę. Po jej upłynięciu Nike wstała i przeciągnęła się leniwie. Żeby nie zasnąć uciekinierka zaczęła przeglądać ciuchy pozostawione w pokoju, by znaleźć sobie jakieś wygodne ubranie. Nic jej nie pasowało. Dopiero gdy zobaczyła pudełko z rzeczami jakiegoś mężczyzny zdjęła z siebie ubranie. Poprawiając bieliznę zarzuciła na siebie białą koszulkę na ramiączkach. Na nią wsunęła niebieską koszulę w kratę. Za długie rękawy podwinęła za łokcie. Kobiece spodnie załatwiła podcinając nogawki w połowie uda. Nie było zimno, więc nie musiała się martwić, że ten ubiór jej nie wystarczy. Wiedziała, że wyższa temperatura jest poza lasem. Tutaj drzewa chroniły ich przed światem zewnętrznym.

Nie starała się przygotowywać ubrań dla Four, ale zrobiła je odruchowo. Miała po prostu wizję artystyczną, która wpadła jej do głowy. Widziała białowłosą pełniejszą życia w stroju innym niż więziennym. Z dostępnych materiałów, które pasowałyby na młodą, mogła tylko przebrać ją w krótkie spodenki, bluzkę na ramiączkach i zwykły bezrękawnik z kapturem zapinany na zamek.

Zbliżał się czas, podczas którego ekipa miała opuścić dom. Dla strażników oczywistą rzeczą było schronienie się przez uciekinierów w takim miejscu. Tony pewnie sprowadził ich na inną drogę, jednak po jego złapaniu lub zabiciu mogli oni spokojnie zawrócić, wznowić poszukiwania reszty grupy. Nike to wiedziała i nie chciała dopuścić do ponownego spotkania swoich towarzyszy z bronią palną. Nim rozpoczęła budzenie chrapiących owieczek, przeszła się po pokojach. Wyglądając ostrożnie przez okna sprawdzała czystość okolicy. Podłoga skrzypiała pod każdym jej krokiem dając dziewczynie do zrozumienia, że nie jest na tyle dobra do użytku, żeby chodziła po niej w kółko. Jakby domagała się wymiany. A mimo wszystko nie chciała przestać być użyteczną, nie chciała być śmieciem. Rudowłosa odruchowo kucnęła i przejechała dłonią po drewnianej płycie uśmiechając się do siebie.

Gdy z powrotem uniosła się na proste nogi wróciła do pokoju, w którym spała Four. Próbowała przebudzić białowłosą lekko szturchając ją w szyję. Nie potrafiła budzić ludzi. Nie w delikatny sposób. Mogła wylać komuś wiadro zimnej wody na głowę, kopnąć go w twarz, ściągnąć z łóżka, ale nie wiedziała jak spokojnie i ostrożnie wyrwać takiego człowieka z krainy Morfeusza. Ją samą było trudno wyciągnąć ze świata marzeń sennych. Przez to, że co noc prześladowały ją realistyczne sny, którymi kierowała. Nie dawała za wygraną i potrafiła mieć zamknięte powieki na długie godziny. Niekiedy potrafiła śnić cały dzień, a budząc się ledwo mogła wstać. Była tak zmęczona tymi marzeniami, których nie umiała przekształcić w rzeczywistość.

W końcu pociągnęła lekko zaspaną nastolatkę za policzek. Powoli powieki niebieskookiej dziewczyny uchyliły się, a mózg zaczął nadawać obrazowi kształt. Four uniosła lekko kąciki ust, gdy wzrok pozwolił jej znów wpatrywać się w coraz to wyraźniejszą postać rudowłosej.

- Pić mi się chce... - Powiedziała cicho kiedy zauważyła, że źrenice Nike skierowane są w stronę okna. Ruda w tym momencie zrobiła zaskoczoną minę i zerknęła na Four.

- Nie mamy żadnego napoju, ale jeśli poprosisz to któryś z chłopaków chętnie podzieli się śliną... – Odpowiedziała podchodząc do rzeczy leżących na podłodze obok miejsca, w którym czuwała. - Przebierz się, zaraz ruszamy.

Wiedziała, że jej słowa brzmiały chłodno, jednak nie potrafiła zmienić tonu, chociaż nie takim chciała odnosić się do tej dziewczyny. Nie potrafiła wymówić tego inaczej, nie była przyzwyczajona do zwyczajnych zachowań. Przez to, że nigdy ich nie doświadczyła. Pozostało jej tylko rzucić białowłosej przygotowane rzeczy oraz wyjść z pokoju zamykając za sobą drzwi i przegryzając niespokojnie wargę.

Na dole zastała Dante. Z prawdziwą wytrwałością mimo tego, że był półprzytomny siedział w zakurzonym, obdartym, starym fotelu przesuwając dłonią po swoim naciętym sprzęcie. Obolały od ciągłego ruchu nadgarstek przestawał prawidłowo odpowiadać, potrzebował odpoczynku. W górę i w dół. Mocniej i wolniej. I tak w kółko powtarzając czynność próbował postawić słup wystający z jego krocza, który nie miał zamiaru nawet drgnąć. Przynajmniej przestał krwawić, gdyby strumień czerwonej cieczy nie ustał, osłabiony mężczyzna opadłby z sił. Kilka godzin później, odnaleziony przez strażników miałby małe szanse na przeżycie. Mimo wszystko zmarłby.

- Raczej nikomu już nie wsadzisz – rzuciła Nike opierając się dłonią o szafkę i unosząc wyżej głowę, by ukazać swoją wyższość nad istotą taką jak Dante. - Nigdy. Lepiej przerzuć swoje spróchniałe cielsko w habit i zostań zakonnikiem lub czymś takim.

- Zamknij się! - Warknął pobudzony zauważając dziewczynę patrzącą na niego jak na bezwartościowy kawałek mięsa.

- Nie masz sił się podniecić. Nic się nie dzieje. Cisza. Nikogo nie ma, kto mógłby cię obsłużyć... Nie tutaj. - Oznajmiła oblizując wargi. – Ops, przejęzyczyłam się. Na całym świecie nikogo takiego nie ma.

- Odzywa się zasmarkana dziewica! - Odrzucił wkurzony słysząc nienawiść w głosie rudowłosej. Pragnął ją zabić tak bardzo, jak nikogo innego. Potrafił wyobrażać sobie wszystkie swoje ofiary z głową Nike. Gdy je gwałcił, zabijał.

- Podobno mam sprawne palce – stwierdziła zerkając na swoje dłonie. Zgięła palce kilka razy i uśmiechnęła się do siebie jakby przywołując wesołe wspomnienie. - Podobno. Nigdy nic nie wiadomo, taki stary sukinsyn jak ty pewnie dostałby orgazmu, gdyby byle jaka brudna suka szturchnęła przypadkiem to oślizgłe krocze patykiem. Obrzydliwe...

- Ty szmato...! - Warknął, podnosząc wreszcie swoje cielsko z fotela i rzucając się w stronę dziewczyny. Prawdopodobnie wyrządziłby jej krzywdę, gdyby nie to, że potknął się o własne spodnie i z hukiem roztrzaskał twarzą o ziemię. Dzikie parsknięcie śmiechem wyrwało się z ust Nike obserwującej tę komedię. Dante kompromitował się przed nią w każdej sekundzie swojego życia.

- Brzydzę się takimi ludźmi jak ty. Prawdziwy mężczyzna nie rzuciłby się na kobietę. Ty za to jesteś najgorszym ścierwem. Smutno patrzeć... - Powiedziała kręcąc głową. Nie miała jednak czasu, by dalej mówić cokolwiek do Dante. Było już późno, musiała obudzić kochanków ze snu.

Nie minęło dwadzieścia minut, a wszyscy byli zebrani. Nawet facet z podciętym prąciem, który stwierdził, że podczas budzenia reszty spędzi dziesięć minut na śnie, wciąż leżąc na podłodze, z której nie zdążył się pozbierać. Four zauważyła w oddali zarys jakiegoś czworonożnego zwierzęcia, które przy dłuższym przyglądaniu się, zaczynało wyglądać coraz bardziej jak wilczur. Powiadomiła Nike o owej sytuacji i pokazała obraz za oknem. Rudowłosa zachowując zimną krew zawołała wszystkich do pokoju, w którym wcześniej wypoczywała z białowłosą. Kazała grupie zachować ciszę i przez chwilę walczyła z oknem, próbując je otworzyć.

Jej plan był prosty. Musieli skoczyć z parapetu na najbliższą grubą gałąź, wciągnąć się na nią i iść dalej nad ziemią. Rozkazała ona wyjść każdemu po kolei. Pierwszy wyskoczył Damien, który chwycił się części drzewa i podciągając się na niej jak na drążku usiadł w jej najgrubszym miejscu. Po nim wystartował niezdarnie Dante, któremu została udzielona natychmiastowa pomoc. Później poszła Julie. Wszyscy mieli przemieszczać się coraz dalej, pomagając sobie nawzajem. Gdy Four stojąc na zewnętrznej części parapetu podawała dłoń mężczyźnie, Nike złapała za klamkę okienną.

- Dojdźcie do końca lasu. Tam poczekajcie kilkanaście minut, jeśli nie zjawię się w tym czasie gdy dojdziecie do dwudziestki, możecie spokojnie ruszać beze mnie, jasne? - Powiedziała przymykając okno. Nerwowo gryzła swoją dolną wargę kłami.

- Co ty pieprzysz!? Chodź tutaj w tej chwili, albo sam po ciebie zejdę! - Warknął Damien trzymając białowłosą siedzącą już na gałęzi.

- Spierdalajcie! - Warknęła uderzając w ścianę i patrząc na mężczyznę spod swojej brązowo-rudej burzy włosów. Jej wyraz twarzy zmienił się z neutralnego, na groźny. Wyglądała jak rozwścieczona bestia. - Four boli kostka, jeśli coś jej się stanie, rozerwę wam gardła!

Po tym zamknęła okno i odwróciła się plecami do towarzyszy wzdychając ciężko. Dodała głośniej „To samo zrobię, jeśli zawrócicie”, jednak te słowa były skierowane wyłącznie do pustych ścian. Zeszła spokojnie na dół obmyślając plan działania. Musiała odwrócić uwagę strażników. Drugim rozwiązaniem było zabicie ich wszystkich.

Niemożliwe. Sama nie wierzyła w swoje możliwości zabójcy, by dokonać ataku na grupę mężczyzn uzbrojonych w pistolety i głośne kundle. Nogi same skierowały ją do kuchni, w której zaczęła zbierać noże. Miała jedynie scyzoryk, który w tej sytuacji, jako pojedyncza broń, na wiele by się nie zdał.

Około pięć minut później, Nike opuściła budynek. W obu dłoniach trzymała duże kuchenne noże, które zdołała znaleźć przeszukując głębszą zawartość szafek. Z kieszeni wystawało jej parę pomniejszych, nieostrych nożyków. Którymi zamierzała wyrządzić nieco mniejsze obrażenia swoim ofiarom. Nie miała jasnego planu, stwierdziła, że jej instynkt zabójcy poprowadzi ją i oczyści drogę z przeszkód. Gdyby tylko wierzyła w Boga, poprosiłaby go w myślach o pomoc, jednak nigdy nie interesowała się wiarą, nie musiała kierować swoich próśb do nikogo, tylko do własnych umiejętności.

Coraz bliżej słyszała rozmowy strażników, których psy obwąchiwały każdą roślinę w poszukiwaniu śladów. Skrywając się za jednym z drzew, rudowłosa nasłuchiwała co się dzieje. Była pewna, że za chwilę zostanie zauważona. Nie miała szans zaatakować ich od tyłu, ze względu na czujne nosy psów, od przodu tak samo. Dzielne ogary były pierwszą linią, która chroniła strażników. Byli bezpieczni, podczas gdy kundle zaczynały rzucać się na napastników, mogli oni spokojnie wyciągnąć broń, zapalić papierosa i odlać się pod byle krzakiem.

Dziewczyna musiała wybierać, a opcji nie miała zbyt wiele. Ustawiła się w pełnej gotowości do ataku, słuchając kroków psów i ich właścicieli. Zaciskała dłonie na rękojeściach noży szukając wygodnej pozycji, w której mogła je trzymać bez obawy na zranienie siebie czy popełnienie błędu takiego jak wyrzucenie sprzętu na ziemię.

Jeden z psów zaszczekał. Sprawił, że Nike drgnęła niespokojnie przełykając gorzką ślinę zbierającą jej się pod językiem. Po krokach zgadywała, że wilczurów jest około pięć. Pięć ważących około trzydziestu kilo kundli. Gdyby wszystkie rzuciły się na jej ciało sprawiłyby, że nie wstałaby mimo szarpaniny. Nawet jeden sprawiłby trudność w ucieczce. Nie przebiegłaby stu metrów, zostałaby postrzelona.

I teraz była pewna. Pięć ogarów galopowało w jej stronę.

Z bijącym sercem cofnęła się o parę kroków. Chciała się wycofać. Nie spodziewała się, że któryś z psów wyskoczy na nią obchodząc drzewo. Została zaatakowana od tyłu. Chwycona za łydkę poczuła jak otwierają się przed nią bramy piekieł. Mimo próby wstrzymania, krzyknęła głośno, a echo jej głosu zawyło pomiędzy drzewami. Wychylając prawą dłoń by wbić nóż między oczy zwierzaka, została chwycona za lewe przedramię. Znów jęknęła głośno, a po niej pies, którego zdołała dźgnąć w pysk. Wilczur rzucił się na ziemię i machał łbem, pocierał o niego łapami, próbując wyzbyć się bólu.

W tym momencie to Nike zadawała sobie największe obrażenia. Nienawidziła robić krzywdy zwierzakom. Kochała je całym swoim zimnym sercem.

Zajęła się pozostałą czwórką. Mężczyźni będący w tyle, powoli przyśpieszyli, by dojść do miejsca zdarzenia. Jeden z psów zacięcie wgryzał się w przedramię dziewczyny, która sama nie wiedziała czy przyzwyczaiła się do tego bólu, czy zaczynała tracić czucie w ręce. Drugi pies zajął się nieuszkodzoną łydką, trzeci chwycił za udo. Czwarty na oślep próbował chwycić Nike za prawą dłoń.

Sycząc i dysząc z bólu, rudowłosa wbiła nóż w bok zaciętego wojownika próbującego dogryźć się do jej kości. Możliwe, że przez przypadek zahaczyła jeden z ważniejszych organów, ponieważ pies runął na ziemię nie wydając nawet ostatniego szczeknięcia. Trzy pozostałe spokojnie ją szarpały jak lalkę. Gdy do zabawy dołączył się owczarek ignorujący ból pyska, z lewej dłoni dziewczyny, wyleciało ostrze i spadło na ziemię obijając się o małe kamyki. Musiała uciec, jednak ciężar około sześćdziesięciu bądź siedemdziesięciu kilo spokojnie jej to uniemożliwiał.

Wbiła trzeciemu psu nóż w kark. Zwierz osunął się na glebę z piskiem. Teraz została bez broni. Żeby dostać się do ostrzy musiałaby się schylić. Nie wiedząc czemu, zaczynała czuć jak jej ślina miesza się z krwią. Wyjęła nożyk z kieszeni i zachęciła jednego z dwóch psów, by ugryzł ją w okolice dłoni. Rozwścieczony wilczur rozsunął swe szczęki, w które Nike wcisnęła mu metalowy sztuciec. Kaszlenie i dławienie, były ostatnimi znakami życia ogara. Nie miał szans, nawet taki sprzęt mógł wbić się w jego miękkie wewnętrzne tkanki.

Nagle przerażona dziewczyna o mało co, aby się wywróciła. Obok jej głowy rozwalając boczną ściankę drzewa przedarła się kulka, pocisk z pistoletu jednego ze strażników.

- MAM JĄ! - Wydarł się ktoś. Tego dziewczyna się nie spodziewała bardziej od strzału. Zapomniała o ludziach. Została przechytrzona przez zwykłych facetów. Nie miała pojęcia, że ktoś jest za nią. Była za bardzo zajęta psami. Na gwizdnięcie wydobyte z ust mężczyzny stojącego za nią, pies puścił jej krwawiącą nogę. Poczuła ulgę, gdy nic nie szarpało jej ciała. Jednak teraz była równie udupiona, co przed chwilą. Tylko teraz nie miała konkretnej broni, a nożyka do nakładania masła na chleb raczej nigdzie by nie wbiła ani też nie sprawiła, aby strażnik połknął sztuciec. Tylko psy do tego były zdolne.

- Skurwiele... - Syknęła i oparła ciężar swojego ciała na napastniku, uginając nogi. Przewrócili się, jednak nie zdołała uciec. Pogorszyła swoją sytuację na tyle, że teraz klęczała z opuszczoną głową i spojrzeniem wbitym w ziemię. Przegryzła wargę. Czuła jak zimna broń została przystawiona do jej głowy.

- Nie próbuj żadnych głupot – oznajmił próbując przybrać groźny głos. Trzymał jej wygięte do tyłu ręce. Ta pozycja była taka upokarzająca.

- Więcej filmów nie obejrzałeś? Nie masz czegoś ciekawszego do powiedzenia? - Spróbowała utrzymać sarkastyczny ton. Było to trudne, z sekundy na sekundę czuła jak obraz przed jej oczami powoli się zamazuje. Była słaba, straciła dużo krwi. Nawet nie czuła bólu,

otulało ją tylko uczucie zimna i samotności. - To żałosne, sceny z tym tekstem dawno straciły ważność...

- Nie udawaj znawcy – warknął szturchając ją bronią w głowę. Poczuła, że powieka jej lata z poirytowania.

- Oscar! Kogo złapałeś!? - Wykrzyknął ktoś pojawiając się coraz bliżej. Strażnik odpowiedział, że nie jest pewien, przez co rudowłosa miała ochotę zmiażdżyć go śmiechem. Nie znał jej? Jej!?

Przed nimi pojawił się mężczyzna. Przez rozmazany obraz, który zdolna była uciekinierka zobaczyć, stwierdziła, że skądś go zna. Nie usłyszała jeszcze jego głosu, więc nie była pewna.

- Święta Matko! Przecież to Nike! - Wykrzyknął owy facet przypominając dziewczynie kim jest. Był to Caner, z którym spraw nie miała tak przyjemnych jak z Morty'm. - Odłóż tę cholerną broń od jej głowy!

Zabójczyni poczuła się prawie zaszczycona tymi słowami, znaczyły one, że była kimś, kim tak zwany „Oscar” nigdy nie będzie. Była kimś naprawdę ważnym w tej sytuacji. Zdezorientowany mężczyzna odstawił pistolet i schował go za pas.

- Witaj, Caner – powitała go chłodno. Mrugnęła kilkakrotnie wyostrzając obraz. Musiała się skupić, czuła się coraz słabiej. Uniosła lekko głowę, by spojrzeć na strażnika. - Wybrałeś się na spacer o tej porze? W lasach bywają straszne stworzenia.

- Dobre żarty! Teraz tak siebie nazywasz? – Odparł dość wyluzowany. Bardziej niż zwykle, gdy rozmawiał z nią wewnątrz więzienia. - Możesz nam wytłumaczyć coś do cholery zrobiła!?

- Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedziała z denerwującym uśmieszkiem. - Jeszcze nic nie zrobiłam.

- Nie chrzań! Miałaś nam pomóc – warknął marszcząc brwi.

- Nie interesuje mnie nagroda, która została zaoferowana – powiedziała obrażona. Odwróciła głowę na bok niczym obrażona nastolatka. - Moja wolność nie jest ważna.

- To czego chciałaś? Mogliśmy zaoferować ci wszystko... - Zaczął mężczyzna na co Nike warknęła oburzona.

- KŁAMCA! - Wrzasnęła psychicznym tonem, który odbił się między drzewami. Caner cofnął się przerażony. Wiedział do czego zdolna jest ta niby „niewinna” osoba. - Nie mogliście uwolnić osoby, która nic nie zrobiła, a wypuścicie zabójcę? Co z was za przykład dla prawa!

Rudowłosa ponownie schyliła głowę i spojrzała na plamę krwi, w której stała. Ze złości oczy zaszły jej łzami. Przegryzła po raz kolejny wargę. Sama nie wiedziała czy jest wściekła, czy smutna.

- Przysługa za przysługę, miałaś nam pomóc... - Westchnął Caner stojąc w bezpiecznej odległości.

- Mimo wszystko już wam mówiłam, że nie wiem jak – sapnęła unosząc wzrok. - Zajmowałam się łączeniem ciał, nie innych rzeczy... Nie jestem moim ojcem.

- Po prostu mnie puśćcie. Nie było mnie w jego pracowni od wieków, jeśli mam coś wiedzieć muszę to zobaczyć – dodała mrużąc oczy.

- Jesteś jedynym geniuszem, na którego możemy liczyć w tej sprawie – oznajmił Caner, na co Nike prychnęła cicho.

- Nie potrafię wam pomóc, za to przed śmiercią spróbuję pomóc komuś niewinnemu. Nie ważne czy to mnie zabije, czy nie. To proste – uśmiechnęła się do siebie. - Jest niewinna, jej oczy są czyste.

- Wbrew pozorom masz dobre serce, dlatego pomóż nam! - Rzucił, wciąż próbując ją przekonać.

- I tu jest różnica, ja wiem, że nie jestem taka jak normalni ludzie. Nie jestem dobra. Myślisz tak, dlatego, że mój mózg pracuje trochę lepiej, ale to nie jest dobroć, to jest mądrość, wiele osób jej nie posiada – mruknęła cicho do siebie, jednak na tyle głośno, by mężczyźni ją usłyszeli.

- Jeśli przeżyjesz i w ciągu dwóch tygodni pojawisz się w swoim domu, skontaktuj się z nami. Jeśli nam pomożesz, my pomożemy tobie. Jeśli nie... - Zaczął, wyjmując pistolet z kieszeni. - To my przyjdziemy po ciebie, jasne?

Oscar puścił Nike, niespodziewająca się tego dziewczyna nie zdążyła podeprzeć się rękoma i upadła twarzą w ziemię. Zdenerwowana otarła dłońmi twarz.

- To za to, że nie wiedziałeś kim jestem – warknęła, robiąc wykop w stronę Oscara. Uderzyła go w krocze, po czym odwróciła wzrok w kierunku Caner'a. Mężczyzna wciągnął dłoń z bronią w jej kierunku.

- Przyda ci się – powiedział i podał jej dwa pełne magazynki. - Możesz spotkać po drodze bestie.

- Jedyną bestią jestem ja - odpowiedziała chwiejąc się, gdy musiała stać o własnych siłach.

- Więc zabij siebie, gdy będzie taka potrzeba. - Oznajmił całkiem poważnie. Nike zaśmiała się cicho.

- Sądzę, że niedługo nadejdzie taki czas – rzuciła na pożegnanie. - Mam nadzieję, że już nigdy się nie spotkamy.